

Wierni Bogu i niewiernemu małżonkowi

Małżonkowie opuszczeni przez męża czy żonę, którzy pozostają wierni przysiędze złożonej przed Bogiem i Kościołem, są znakiem nadziei dla tych małżonków, którzy się rozstali. Potwierdzają, że kryzys nie musi prowadzić do wchodzenia w związki cudzołężne i że każde sakramentalne małżeństwo można ocalić.

Pochwała niewierności

Dominująca obecnie kultura i obyczajowość promują to, co sprzeciwia się miłości, wierności, czystości, trwałemu małżeństwu i szczęśliwej rodzinie. W konsekwencji coraz więcej młodych ludzi ma trudności w dorastaniu do miłości małżeńskiej i rodzicielskiej. Coraz więcej jest też takich osób, które zawarły sakramentalne małżeństwo, a mimo to łamią złożoną przez siebie przysięgę i opuszczają małżonka oraz dzieci. Niektóre z tych osób wikłają w swój kryzys innych ludzi i decydują się na związki cudzołężne. W tej sytuacji przez sporą grupę świeckich - a nawet przez niektórych duchownych - postulowane jest „miłosierne” i „realistyczne” patrzanie na tych, którzy złamali złożoną przez siebie przysięgę i żyją w związkach niesakramentalnych. Przejawem „miłosierdzia” i „realizmu” miałyby być pozwalanie takim osobom na korzystanie z sakramentu Eucharystii.

Postulat spreczny z Ewangelią

Postulowanie możliwości przyjmowania Komunii świętej przez osoby, które żyją w związkach niesakramentalnych, jest wyrazem naiwności lub świadomego odchodzenia od tego, czego naucza Jezus w Ewangelii. Dopuszczanie do Komunii świętej – choćby na zasadzie wyjątków – osób, które odrzucają obecność Jezusa w sakramencie małżeństwa, byłoby rzeczą wewnętrznym sprzeczną. Nie można bowiem szukać obecności Jezusa w jednym sakramencie, jeśli odrzuca się Jego obecność w innym sakramencie, w tym przypadku w sakramencie małżeństwa. Błędne jest też przekonanie, że jeśli osoby, które opuściły małżonka i żyją w związku niesakramentalnym, zdecydują się na rezygnację ze współżycia seksualnego, to mogą już korzystać z sakramentów. Nie mogą z tego oczywistego powodu, że nadal łamią swoją przysięgę, gdyż ślubowali współmałżonkowi to, że będą wiernie kochać i że go nie opuszczą aż do śmierci, a nie ledwie to, że nie będą współżyli z kochanką czy kochankiem.

Powrót do życia sakramentalnego tych, którzy opuścili żonę czy męża, jest możliwy dopiero wtedy, gdy małżonek powraca do wierności przysiędze, którą złożył przed Bogiem i Kościołem. Trzeba pamiętać, że ten, kto po zawarciu sakramentalnego małżeństwa odchodzi od żony czy męża i zawiera związek cywilny z trzecią osobą, stawia siebie w gorszej sytuacji niż ten, kto żyje w konkubinacie. Zawieranie w takiej sytuacji związku cywilnego jest bowiem publicznym i złożonym na piśmie oświadczeniem, że ta osoba sprzeciwia się woli Boga odnośnie nierozzerwalności małżeństwa, że lekceważy złożoną przed Bogiem przysięgę i

że lekceważy los opuszczonego małżonka oraz niewinnie cierpiących dzieci. Kościołowi nigdy nie wolno sprawiać choćby wrażenia, że pomaga komuś w łamaniu przysięgi małżeńskiej i w trwaniu w grzechu.

Mówmy głośno o ludziach wiernych!

Gdy w obliczu kryzysu małżonków ktoś z ludzi Kościoła w centrum uwagi stawia sprawę ewentualnego dopuszczenia do sakramentów tych, którzy weszli w związki cudzołżne, to nie tylko poddaje w wątpliwość nauczanie Jezusa o nierozzerwalności związku zawartego przed Bogiem, ale też sugeruje, że każdy kryzys małżeński nieuchronnie prowadzi do wikłania się w związki cudzołżne. Na szczęście rzeczywistość jest inna. W każdej parafii są takie żony czy tacy mężowie, którzy po odejściu małżonka – czasem również przy własnej współwinie – trwają w wierności Bogu, sobie i niewiernemu małżonkowi. Samotnie wychowują dzieci i nie wdają się w żadne romanse. W kontekście kryzysów małżeńskich o tych - nieraz heroicznie wiernych Bogu i małżonkowi - osobach zwykle mówi się mało, albo nie mówi się nic, jakby one nie istniały lub jakby nie potrzebowały pomocy duszpasterskiej ze strony kapłanów i wspólnot parafialnych. Jednym z powodów dziwnego milczenia w tej kwestii jest dotycząca także niektórych ludzi Kościoła polityczna „poprawność”. Polega ona na dążeniu do tego, by bardziej zajmować się dobrym samopoczuciem krzywdzicieli niż losem ludzi krzywdzonych. Głośne mówienie o małżonkach, którzy pozostają wierni niewiernym współmałżonkom, jest bowiem dla tych ostatnich źródłem niepokoju i wyrzutu sumienia. Tak, jak ci, którzy nie kochają, nie chcą wiedzieć o istnieniu tych, którzy kochają, tak ci, którzy łamią sakramentalną przysięgę małżeńską, nie chcą wiedzieć o istnieniu tych, którzy swojej przysięgi nie łamią w żadnej sytuacji.

Znak nadziei: wspólnoty trwających w wierności

W obliczu malejącej liczby tych, którzy decydują się na zawarcie sakramentalnego małżeństwa oraz rosnącej liczby tych, którzy łamią złożoną przez siebie przysięgę, cennym znakiem naszych czasów jest powstawanie grup i ruchów tych małżonków, którzy w obliczu kryzysu czy rozpadu ich małżeństwa trwają w wierności i czystości małżeńskiej oraz przypominają światu o tym, że każde sakramentalne małżeństwo z pomocą Boga może być uratowane. Także wtedy, gdy doszło do rozwodu cywilnego czy gdy ta druga strona związała się z inną osobą. Przykładem tego typu grup są Ogniska Sychar, które działają w każdym regionie Polski. Do tych Ognisk należy już tysiące kobiet i mężczyzn. Swoją wiernością dają oni szansę na powrót współmałżonkowi, który odszedł. Od niedawna działa nowa wspólnota – modlitewna grupa wsparcia dla kobiet i mężczyzn opuszczonych przez małżonków czy przeżywających kryzys małżeński. Wspólnota ta – działająca w Polsce i zagranicą - obejmuje także młodzież, osoby samotne, owdowiałe oraz księży i siostry zakonne. Opiekunem wspólnoty jest ks. Henryk Czubat, Misjonarz Krwi Chrystusa. (bliższe informacje można uzyskać za pomocą e-maila: ewa.zawadzka1@vp.pl). Ta wspólnota modlitwy i wsparcia przypomina, że również małżonkowie przeżywający kryzys, są powołani do świętości i że wszyscy w Kościele jesteśmy wezwani do modlitwy w intencji małżonków i rodziców oraz do postawy wynagradzającej Bogu za grzechy przeciw małżeństwu i czystości.